

Jak to wszystko się zaczęło

Śri Madhusudhan



Ostatniego dnia pobytu z Bhagawanem w Kodaikanal latem 2003 r., gdy robiłem Swamiemu *padasewę* (służbę stopom), On figlarnie klepnął mnie po głowie i spytał: „Co pan będzie dalej robił?” Skończyłem właśnie studia magisterskie (MBA) w Sri Sathya Sai Institute of Higher Learning w Prasanthi Nilayam. Spędziwszy u Jego stóp siedem najlepszych lat mojego życia, od 1996 r. do tego dnia, nie było mi spieszo wracać do mojego rodzinnego miasta niedaleko od Raipuru w stanie Chhattisgarh odległego o 1200 km.

Powiedziałem błagalnie: „Swami, chciałbym być u Twoich stóp.”

„U Moich stóp nie ma miejsca. Gdybyście wszyscy tu zostali, kto służyłby Mi na zewnątrz? Idź i rozpowszechniaj ideały Swamiego w świecie na zewnątrz” – polecił Swami. Nie zdawałem sobie wtedy sprawy z celu i znaczenia tych kilku słów!

Swami pobłogosławił mnie pracą w prywatnym banku w Bangalurze w stanie Karnataka i łaskawie pozwolił mi na częste odwiedzanie Prasanthi Nilayam i uczestnictwo w Jego *darśanach*. Wielokrotnie ze współczuciem dopytywał się o moją pracę i życie. Mimo kilku gorących próśb z mojej strony, nigdy nie pozwolił mi na rzucenie pracy i zamieszkanie przy sobie w Puttaparthi. Był w tym cel dalece wykraczający poza moje rozumienie.

Po sześciu latach w końcu pozwolił mi zakończyć pracę, ale ciągle nie chciał, abym przeniósł się do Prasanthi Nilayam. Byłem całkowicie zdany tylko na siebie do pewnego dnia w marcu 2011 r., gdy On pojawił się w moim domu w Bangalurze.

Gdy modliłem się, siedząc przed Jego krzesłem w Jego pokoju w naszym domu, poczułem, że On siedzi na tym krześle i mówi coś, co rozumiałem! Wcześniej, kiedy po maturze studio wałem, Swami bardzo łaskawie rozmawiał ze mną, kierując mną i mówiąc o różnych rzeczach – o sobie, o swojej Misji, wielbicielach i planach na przyszłość, nie sprawiło mi więc trudności rozpoznanie, że był to rzeczywiście Swami. Dostrzegałem ten sam słodki głos, ten sam język telugu i te same gesty charakterystyczne tylko dla Swamiego.

Oczywiście, było to trochę dziwne, gdyż czegoś takiego wcześniej nigdy nie doświadczyłem, mimo że chociaż przez siedem lat byłem uczniem i studentem. Myślałem, że są to halucynacje, gdyż – podobnie jak wszyscy inni – zbyt dużo modliłem się i myślałem o Swamim w czasie, gdy On przebywał w szpitalu. Jednakże później Swami przychodził do mnie codziennie i mówił w telugu, który dobrze rozumiałem.

Któregoś dnia powiedział: „Masz wątpliwości, czy to Ja, czy gra twojej wyobraźni. Słuchaj, przyjdzie teraz twój przyjaciel Sridhar – za 10 minut zadzwoni do drzwi, wejdzie do środka i da ci zapakowane śniadanie.” Działo się to o 8-mej rano. Sridhar był kolegą z klasy, gdy uczyłem się w Puttaparthi, ale chociaż teraz mieszkaliśmy w tym samym mieście, nie widziałem się z nim od miesiąca. Czekałem na to zdarzenie, które miało umocnić moją wiarę.

I rzeczywiście, po dziesięciu minutach usłyszałem dzwonek. Gdy otworzyłem drzwi, stał tam Sridhar. Nie tylko tam był, ale trzymał też w ręce pudełko – przyniósł mi w nim śniadanie. Spytałem go: „Co kazało ci przyjść tu tak wcześnie, że nawet nie zatelefonowałaś?” On odpowiedział: „Nic szczególnego. Gdy z żoną jedliśmy śniadanie, pomyśleliśmy, że od dawna nie widzieliśmy się z tobą. Żona powiedziała: „Po drodze do biura mógłbyś wpaść do niego i dać mu coś na śniadanie.” Byłem teraz absolutnie pewien, że nie były to halucynacje ani figle wyobraźni.

Odtąd Swami przychodził regularnie. Rozmawiał ze mną, opowiadał o różnych sprawach, nawet w dniach, gdy już przebywał w szpitalu. Potem przyszedł dzień, gdy lekarze oświadczyli, że Swami „nie żyje.” Byłem zaskoczony, gdyż Swami ciągle mówił: „Wróć. Jeśli masz wiarę, wróć.” Szczerze wierzyłem, że wyjdzie ze szpitala, że dalej będzie chodził wśród nas i dowiedzie całemu światu, że jest Bogiem i że nie dotyczy Go leczenie szpitalne – tak wtedy myślało wielu z nas. Myśleliśmy, że jest to Jego *lila* (boska gra), że odgrywa jakąś grę i że ze szpitalnego łóżka wstanie w dobrym zdrowiu i może będzie nawet chodził! Swami mawiał: „Któregoś dnia będę biegał. Będę latał przez niebo.” Wierzyłem wtedy, że faktycznie zrobi to wszystko na planie fizycznym. Tak właśnie wielu z nas wówczas myślało. Ale to nie nastąpiło!

24 kwietnia 2011 r. wróciłem do Jego pokoju w swoim domu i zacząłem wołać: „Co się dzieje, Swami? Powiedziałaś, że wrócisz, ale to nie może się już zdarzyć. Wszyscy mówią, że odszedłeś!”

Swami powiedział: „Nie, nie. To wszystko to *tamasza* (spektakl, farsa). Dokąd miałbym pójść? Jestem wprost przed tobą.”

Ja wołałem: „Jesteś tu przede mną, ale tam odłączają cię od respiratora i włożą cię do trumny. Pochowiają cię.”

On odrzekł: „Nie. Jestem tu z tobą. Zawsze będę obecny. Jedź i obejrzyj tę *tamaszę* w Puttaparthi.”

Z sercem walącym w piersi pojechałem do Puttaparthi. Jechałem z Bangaluru całkiem sam w nadziei, że będę świadkiem cudu tysiąclecia. Ale gdy zobaczyłem Jego ciało leżące w trumnie, widok ten po prostu złamał mi serce. Powiedziałem: „To nie może być prawdą. Swami nie może powrócić. Oni przecież szczelnie zaplombowali Go w tym lodowatym pudle. Nawet gdyby żył, nie przetrwałby w tym zimnie.”

Zdarzyło się tak, że po dwóch dniach postanowiono, iż Jego ciało spocznie w tym samym miejscu, gdzie zwykł siedzieć i udzielać *darśanu*. Tego rana płakałem, mówiąc do siebie: „Zostałem oszukany. Zostałem naciągnięty. Swami powiedział, że wróci. Nie wrócił. Po prostu nabrał mnie.”

Płakałem w cichości, gdy nagle poczułem klepięcie w głowę. Było tak silne, że wybiło mnie z płaczu. Spojrzałem w górę. Myślałem, że może jakiś ochotnik-*sewad* (ktoś z obsługi *aśramu*) chce mi coś powiedzieć. Zobaczyłem stojącego przede mną Swamiego – z krwi i kości, w żółtej szacie. Popatrzył na mnie ze współczuciem i rzekł: „Dlaczego płaczesz?”

Ja powiedziałem: „Swami, popatrz tam. Zabierają Twoje ciało. Zaraz wstawiają je do dołu i nigdy nie wrócisz!”

On odpowiedział: „Skąd miałbym powrócić? Nigdy nigdzie nie odszedłem. Jestem tu z tobą. Dlaczego płaczesz? Tam to nie jestem Ja – to tylko *tamasza*.” Tak mnie ciągle zapewniał. Zaufałem i dało mi to pewne ukojenie.

„Ciało” oczywiście poszło pod ziemię – wszyscy to wiemy. Ale Swami dalej przychodził do mnie i rozmawiał ze mną. Myślałem, że są to tylko prywatne rozmowy, takie jak te z czasów mojej nauki. Ale koniec końców zdałem sobie sprawę z tego, że ma On ba względnie większą misję, Stopniowo wyjawiał mi potrzebę zbudowania superspecjalistycznego szpitala – najpierw w Raipurze (w stanie Chhattisgarh), a potem w wielu innych stanach/państwach. Powiedział mi też, że w stanie Karnataka powstanie wiele nowych szkół we wszystkich okręgach. W wielu stanach kraju będą projekty dostarczania pitnej wody. A wszystko to dokona się w ciągu nadchodzących 10 lat Jego życia!

Swami wyjaśnił mi także, że nie mógł dalej działać w ciele fizycznym, gdyż nie mógł już nawet umyć sobie zębów czy ubrać się i dopatrzeć siebie. Tak długo zależeć od innych było o wiele poniżej Jego godności. Dlatego postanowił porzucić „stary samochód,” jak nazywał swoje ciało, który był już niesprawny, i zmienić na „nowy samochód,” który może jeździć szybciej ku temu samemu celowi transformacji. „Droga jest ta sama. Cel jest ten sam. Zmienił się tylko samochód” – powiedział.

Potem wyjaśnił, że ma cztery formy: fizyczną, *sthula śarira*, taką jak my wszyscy, formę subtelną, *sukszma śarira*, czyli umysł z uczuciami i myślami (jest taka, jak fizyczna, ale bez krwi i kości), wyższą formę subtelną, *ati sukszma śarira*, w której przychodzi do ludzkich snów i w medytacji i wreszcie wszechobecną nadsubtelną formę, *para sukszma śarira*, w której jest obecny wszędzie, w każdym atomie.

Swami powiedział: „Pozostanę w tej subtelnej postaci, która jest taka jak fizyczna, tyle że bez mięśni i kości.” Właśnie tak chce posuwać swoją misję do przodu. „Moja praca nie jest jeszcze zakończona” – oświadczył. „Trwajcie w bezinteresowności i czystości tak, abym mógł was wykorzystać jako Moje instrumenty. Nie mam swojego ciała, ale użyję waszych ciał, by wykonać Moją pracę. Wasze ręce będą Moimi rękami, wasze stopy – Moimi stopami, wasze słowa – Moimi słowami a wasze czyny – Moimi czynami. Bądźcie bezinteresowni. Przed nami chwalebne czasy, gdy cały świat stanie się *Saimajam* (pełnym Sai). Wkrótce wrócę w postaci fizycznej jako Preama Sai, który poprowadzi was i będzie kontynuował tę pracę.

Madhusudhan

31 października 2014 r.

Uwaga wydawcy: Śri Madhusudhan jest jednym z bardzo błyskotliwych i uzdolnionych absolwentów uczelni Sri Sathya Sai Institute of Higher Learning. Od Swamiego otrzymał dwa złote medale za pierwsze miejsca na tym uniwersytecie na kursach BSc (licencjat z nauk ścisłych) i MBA (magisterium z zarządzania). Jest on, co jest ważniejsze, zaangażowanym wielbicielem i autentycznym duchowym aspirantem oddanym boskiej misji.

